

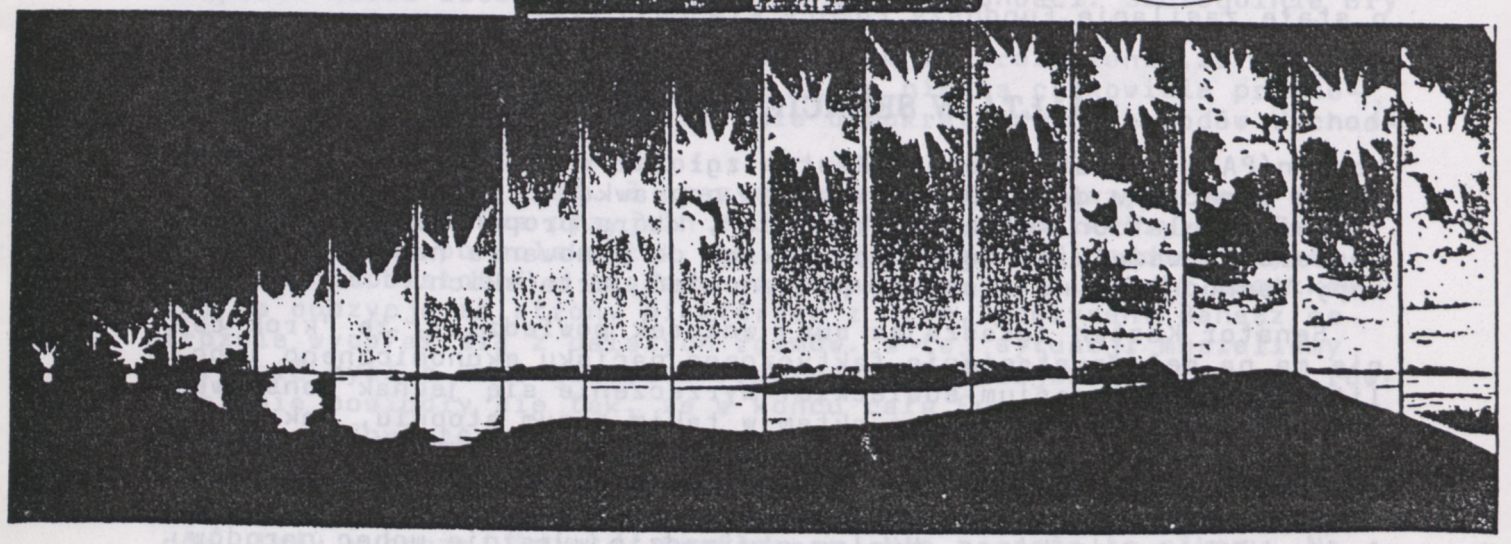
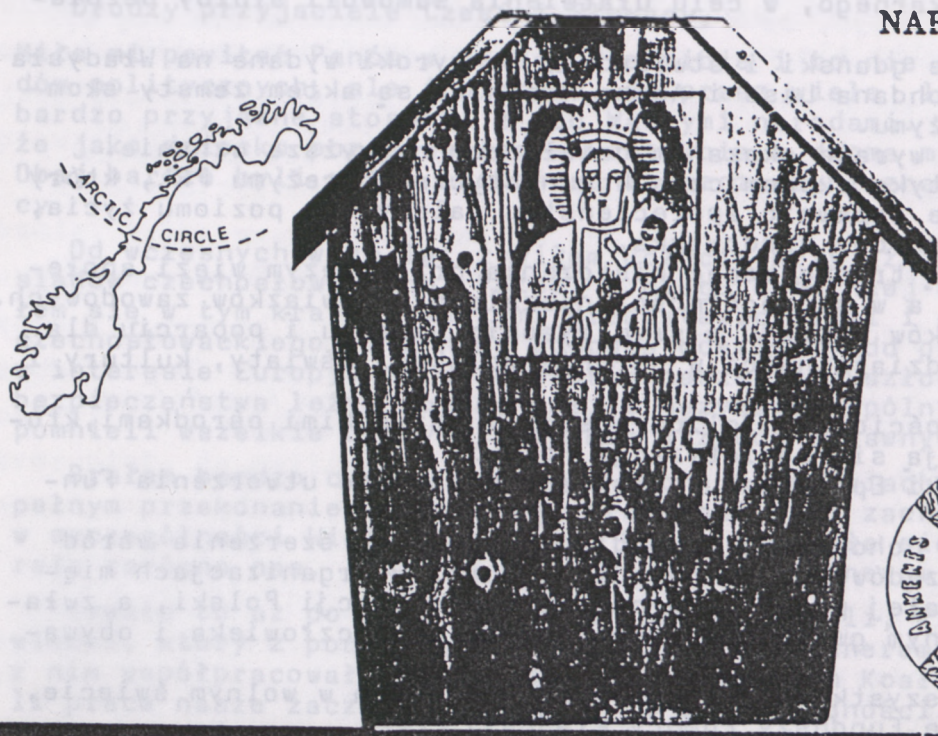
salus rei publicae suprema lex esto

# kronika

poświęcona sprawom polskim

Rok XV      København-Oslo-Stockholm 1985      Nr 7/8(173-174)

NARVIK 1940 - 1985



## POSIEDZENIE RADY NARODOWEJ R.P.

Londyn(PAT). 30 czerwca br. odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Narodowej R.P. Na porządku obrad były sprawy krajowe i sprawozdanie premiera Kazimierza Sabbata z jego podróży w maju br. do Brazylii i Argentyny.

Referat o sytuacji w Polsce wygłosił prof. E. Szczepanik, minister spraw krajowych.

Po dyskusji, Rada powzięła rezolucję następującej treści:

Rada Narodowa R.P.

1. Stwierdza, że postępujący od 40 lat proces sowietyzacji Polski przybrał ostatnio na sile w dziedzinie politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej.
2. Potępia znaczny wzrost ilości więźniów politycznych w PRL, wzmożenie prześladowań działaczy wolnościowych i kapłanów oraz zmianę przepisów prawa karnego, w celu ułatwienia samowoli służby bezpieczeństwa.
3. Potępia proces gdański i stwierdza, że wyroki wydane na Władysława Frasyniuka, Bohdana Lisa i Adama Michnika są aktem zemsty skompromitowanego reżymu.
4. Rada Narodowa wyraża skazanym działaczom najwyższe uznanie.
4. Piętnuje politykę ekonomiczną komunistycznego reżymu PRL, który nie jest w stanie zapewnić społeczeństwu należytego poziomu życia, zdrowotności i ochrony środowiska.
5. Wyraża głęboką troskę wobec niszczenia przez reżym więzi społecznych w Polsce, a w szczególności niezależnych związków zawodowych.
6. Zapewnia rodaków w Kraju o swym wysokim uznaniu i poparciu dla ich niezależnej działalności w obronie polskiej oświaty, kultury i nauki.
7. Łączy się z Kościołem, Solidarnością i wszystkimi ośrodkami, które przeciwstawiają się sowietyzacji Polski.
8. Popiera wysiłki Episkopatu polskiego w sprawie utworzenia Fundacji Rolniczej.
9. Wzywa polskie uchodźstwo niepodległościowe do szerzenia wśród społeczeństw i rządów krajów osiedlenia oraz w organizacjach międzynarodowych, całej prawdy o procesie sowietyzacji Polski, a zwłaszcza o nieustannym gwałceniu podstawowych praw człowieka i obywatela.
10. Apeluje do wszystkich Polaków przebywających w wolnym świecie, o stałe zasilanie Funduszy Pomocy Krajowi.

## JAŁTA W SENACIE AMERYKAŃSKIM

Londyn(PAT). Senator Robert Kasten zgłosił w czasie debaty budżetowej w Senacie w dniu 10 czerwca br. poprawkę do ustawy pod nazwą "Foreign Relation Authorisation Act", która proponuje "odrzucenie popierania wszelkich dążeń sowieckich do panowania nad narodami Europy Wschodniej, na zasadzie postanowień jałtańskich."

Senator Kasten zgłaszając swój wniosek powiedział, że "krok ten nie ma na celu zastąpienia faktycznego nacisku ekonomicznego i politycznego na imperium sowieckie. Wyrzeczenie się jednak konsekwencji Jałty jest symbolicznym aktem w takim samym stopniu, jak symboliczną była Proklamacja Emancypacji. Tak jak Proklamacja Emancypacji przyniosła nadzieje tym co ginęli w niewoli (mowa o niewolnikach w USA), tak wyrzeczenie się następstw Jałty zmierza do dania nadziei ludom bloku sowieckiego. Musimy stwierdzić wyraźnie wobec narodów Środkowej i Wschodniej Europy, że nie odpisaliśmy na straty ich na-

dziei i dążeń do lepszego życia."

Wniosek Senatora Kastena został uchwalony jednogłośnie.

## SPOTKANIE POLSKO-CZECHOSŁOWACKIE

Londyn (PAT). Z inicjatywy Prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego, odbył się w dniu 26 czerwca br. obiad polsko-czechosłowacki, w siedzibie naszych władz politycznych w Londynie.

W tym spotkaniu wzięli udział przedstawiciele emigracji czechosłowackiej, członkowie polskiego rządu i stronnictw politycznych zasiadających w Radzie Narodowej R.P.

W czasie przyjęcia Prezydent RP wygłosił następujące przemówienie:

Drodzy przyjaciele Czesi i Słowacy,

Miło mi powitać Panów w naszej siedzibie i to nie tylko ze względów politycznych, ale i dlatego, że przez wiele lat łączyły mnie bardzo przyjazne stosunki z obu Waszymi narodami. Tak się złożyło, że jako dziecko pozostawałem w kontakcie z dwoma młodymi Czechami. Obaj bardzo byli mili, bezpośredni, szczerzy i znakomicie pracujący.

Od wczesnych więc lat żywiłem uczucie przyjaźni do naszych sąsiadów czechosłowackich. Potem, w ciągu ostatniej wojny, spotykałem się w tym kraju z Waszymi przedstawicielami i członkami rządu czechosłowackiego, i z nimi pospołu doszliśmy do przekonania, że w interesie Europy, że w interesie naszej przyszłości i naszego bezpieczeństwa leży, abyśmy mówili językiem wspólnych pojęć i zapomnieli wszelkie urazy i wszelkie krzywdy z dawnych lat.

Brałem bardzo czynny udział w tych usiłowaniach i robiłem to z pełnym przekonaniem. Pracę tę aprobowali nasi zachodni alianci, a w szczególności Wielka Brytania, która zgadzała się na to i popierała zarówno nas, jak i naszych czeskich partnerów w tym dziele.

Trwało to aż do roku 1941, to jest do chwili, kiedy Związek Sowiecki, który z początkiem roku 1939 był partnerem Hitlera i ściśle z nim współpracował, nagle stał się członkiem Koalicji. Od tej chwili prace nasze zaczęły napotykać na duże trudności. Szczególnie Brytyjczycy już w roku 1942 przestali nas zachęcać do tego, przewidując to, co później nastąpiło. Dawali nam do zrozumienia, że nie czują się na siłach do pomagania nam, i że nie są całkowicie przekonani, iż będą mogli stać po stronie demokratycznych narodów Wschodniej i Środkowej Europy.

Podobnie i Wasz rząd. Z prezydentem Beneszem łączyły mnie dobre stosunki i prawdziwa przyjaźń z Janem Masarykiem, który, nawiasem wspomnę, mówił po polsku tak jak ja. Usiłowali oni oddziaływać na wżane osobistości w rządzie czechosłowackim, niestety napotkawszy na opozycję ze strony niektórych z nich, prezydent Benesz ostrożnie wycofał się z dalszych rozmów. W tej sytuacji musieliśmy porzucić myśl o "sui generis" federacji. Późniejsze usiłowania również nie powiodły się tak, że w końcu cała Europa Środkowa stała się łupem Sowietów.

Wiele czasu minęło od tych dni i dziś, po 40 latach, jedyna nasza nadzieja dla nas i dla Was, dla Środkowej Europy i innych narodów, leży w naszej ścisłej współpracy. Nie zagraża to nikomu. Naszym celem i zamiarem jest żyć w pokoju ze wszystkimi sąsiadami.

Inne narody Europy Środkowej mają swoje trudności. Celem nadrzędnym dla nas wszystkich jest doprowadzenie w drodze przyjaznego porozumienia, do przyjaznej współpracy i zgody. Przebywając tu, poza granicami naszych krajów, możemy swobodnie zastanawiać się nad tymi sprawami i o nich dyskutować.

Nie mamy jednak możliwości wprowadzenia ich w czyn. O jednym wszakże musimy i będziemy pamiętać: gdy w końcu te plany polityczne urzeczywistnią się, napewno spotkamy się z poparciem i zrozumieniem narodów naszych krajów.

Dyskutując nad tymi zagadnieniami w pojedynkę lub w małych grupach, możemy się spodziewać, że prędzej czy później inni również się do nas przyłączą. Z tej przyczyny spotykamy się dziś w siedzibie Rządu R.P. i zaczynamy na nowo nasze wysiłki, po latach smutnych doświadczeń, które były naszym, waszym i innych udziałem. Kiedy zaczniemy znów przyjazne rozmowy, kiedy razem określimy to do czego dążymy, aby poprawić naszą własną sytuację i naszych narodów, historia może zanotuje, że w Londynie, w roku obecnym coś się wydarzyło, że pojawiły się nowe myśli w naszym wspólnym wysiłku i współpracy.

Wierzę, że będzie to duży krok naprzód na drodze do sukcesu. Ogranięty tym silnym uczuciem, pozdrawiam Pańców i wnoszę Wasze zdrowie.

## POŻEGNANIE NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO

Londyn (PAT). Polskie władze polityczne i przedstawiciele naszego życia zbiorowego pożegnały w dniu 3 lipca br. w siedzibie Rządu R.P. w Londynie. odchodzącego na emeryturę, Pronuncjusza Apostolskiego w Wielkiej Brytanii, J.E. Arcybiskupa Brunona B.Heima.

W imieniu społeczeństwa polskiego przemawiał Prezydent RP Edward Raczyński, który wyraził wdzięczność Polaków za jego przyjaźń dla naszego narodu, pomoc i gotowość obrony naszych spraw.

W imieniu grupy Czechosłowaków obecnych na tym spotkaniu głos zabrał ks.dr Jan Lang, który również mówił o serdecznych uczuciach społeczeństwa czechosłowackiego na emigracji, żywionych dla osoby dostojnego arcybiskupa.

W odpowiedzi Arcybiskup Heim przypomniał swoje długoletnie związki z Polakami, datujące się z jego czasów szkolnych i trwające po dzień dzisiejszy. Polska była mu zawsze bliska, interesował się żywo jej historią i utrzymywał kontakty z polskimi władzami kościelnymi. Jest świadom, że jego wkład dla naszych spraw był skromny, że w innych okolicznościach mógłby zrobić znacznie więcej.

Obecni na zebraniu w liczbie około stu osób zgotowali mu serdeczną owację. Nic dziwnego - przyjaźń z Polakami trwa już od lat trzydziestych i mogliśmy to także odczuć, gdy Arcybiskup Heim był Delegatem Apostolskim w państwach nordyckich z siedzibą w Kopenhadze, skąd został przeniesiony na stanowisko Pronuncjusza w W. Brytanii.

Arcybiskup B.Heim naukowo zajmuje się heraldyką i w swoim dorobku ma ciekawą pracę źródłową - album heraldyczny. Projektował także cztery herby papieskie: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI i Jana Pawła II. W ciągu ponad półwieku Arcybiskup zaprojektował około trzech tysięcy herbów.

W dowód wdzięczności Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Arcybiskupa B.Heima Orderem Polski Odrodzonej.

## PRZECIWIW KOŚCIOŁOWI

Reżym warszawski od dłuższego czasu prowadzi szeroko zakrojone działania skierowane przeciwko katolickiemu Kościołowi w Polsce, traktując go jako niebezpieczną dla władzy ostoję wolności i sprawiedliwości, jedyną już z mogących działać jawnie i otwarcie. Szczytowym, można powiedzieć, "wynikiem" tej akcji było morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki. Ale nawet wymuszony - tak to trzeba po prostu nazwać - przez rozwój sytuacji (ucieczka świadka porwania) proces morderców, tej akcji nie przerwał. Nawet w trakcie procesu prowadził ją nadal sam prokurator, a niekiedy i sędzia, bacznie uważający na to, by oskarżeni nie powiedzieli czegoś więcej, niż trzeba i odpowiadający sam na zadane oskarżonym pytania. Proces ten, czy raczej sposób jego prowadzenia, przejdzie zapewne do historii sądownictwa jako swoiste curiozum, stanowił bowiem jawną kpinę z sądownictwa i praworządności.

A "niedorzecznik" prasowy - jak mawiają w Warszawie o Jerzym Urbanie, tylko w swoim pierwszym, po morderstwie księdza Popiełuszki, publicznym wystąpieniu, sprawiał wrażenie autentycznie wstrząśniętego czy raczej przerażonego. Jego wcześniejsze publikacje niemal zachęcały do rozprawy z ks. Popiełuszką. Może więc po raz pierwszy poczuł strach, zaczął się bać o swoje własne, parszywe życie? Może zrozumiał, że możliwa jest przecież nie tylko do wyobrażenia, akcja odwetowa. Mogliby ją przeprowadzić, zarówno jacyś desperaci, jak i - gwoli kolejnej prowokacji - pracownicy aparatu bezpieczeństwa.

A akcja taka prędzej dosięgłaby jego, czy paru dalszych znanych publicznie, a znienawidzonych powszechnie przez społeczeństwo, a także, z innych powodów, przez pewne ugrupowania wewnątrz aparatu partyjnego postaci, niż utajnionych głęboko, w gmachu przy ulicy Rakowieckiej - Pietruszków, płatków czy jakichś tam generałów Milewskich

Ale po tygodniu strach minął i Urban wrócił do formy, nadal bezczelnie kłamiąc, przeinaczając fakty i drwiąc z tego, co powszechnie nazywa się prawdą, sprawiedliwością i wolnością. I nawet rozszerzył swą działalność. Jego felietony, pełne żółci, jadu i nienawiści do Kościoła, Solidarności i głównych jej przedstawicieli, tudzież Stanów Zjednoczonych i prezydenta Reagana drukowane w tygodniku "Tu i Teraz" (w Warszawie mawia się: "ani tu, ani teraz") stały się, jak sam powiedział materiałem agencyjnym i przedrukowywane są przez różne dzienniki. Zapewne - jak znamy peerelowskie życie - redaktorzy naczelni otrzymali "prikaz" drukowania kalumni i niedorze-

czności. Dzięki temu "minister" (pożal się Boże!) Jerzy Urban (pseudonim Jerzy Rem) stał się publicystyczną podporą chwiejącego się wciąż na wszystkie strony reżymu (chwiejącego się, ale wciąż - nie-stety - nie upadającego), bijąc na głowę swoich "zasłużonych" poprzedników typu Ignacego Krasickiego czy Grzegora Lulińskiego...

Oczywiście nie zapominamy Wandy Odolskiej, no, i... Martyki...

Propaganda partyjna, zdając sobie sprawę z tego, że nawet w partyjnych gazetach nie zawsze można znaleźć odpowiednią szuję do brudnej roboty, wysługuje się "bezpartyjnym" Urbanem, jak swego rodzaju "chłopcem do bicia", któremu dobrze się płaci za to bicie, ale który wykazuje i masochistyczne (bo lubi być bity), i sadystyczne (bo pije) zarazem skłonności.

Ta sama propaganda wie, że ludzie "Żołnierza Wolności" i "Trybuny Ludu" raczej nie czytują, a jeśli już, to tylko korzystają z jej działu sportowego (nieźle prowadzonego). Dlatego też uwagę swoją skupia na innych, popularniejszych, a do niedawna w pewnym sensie "niezależnych" tytułach. Dotyczy to zwłaszcza warszawskiej popołudniówki "Expres Wieczorny", na której to łamach publikuje się coraz częściej i felietony Urbana, i artykuły Staniucha z Krakowa (równie jak i Urban zaangażowanego do walki z Kościołem i Solidarnością), jak i publikacje jakiegoś swojego(?) autora.

Felietony Urbana trudno czytać w telewizji, ta więc zmuszona jest do szukania innego pokarmu. Pojawiają się więc w telewizji reportaże o incydentalnych konfliktach w jakichś parafiach, rozdmuchiwane do przeogromnych rozmiarów i sugerujące, że to wierni zwracają się o pomoc do partii... A przecież w ciągu 40 lat już to wszystko było, karuzela się kręci, a może jednak ktoś da się ogłupić?

W najbliższym czasie jak donosi nasz korespondent z Trójmiasta, telewizja ponoć zamierza nadać kilka audycji poświęconych sytuacji materialnej niektórych księży. O tym... jak im się dobrze powodzi, jakie mają samochody itp. Zapewne dziesięcioletni Volkswagen, któregoś z księży przemieni się w relacji w luksusowy automobil, mieszkanie przekształci się w apartament, a zagraniczni krewni dopomagający księdzu przekabaceni zostaną na "określone placówki" itd. itd... Skąd my to znamy? Ano kiedyś pokazywano jak to księżom się źle powodziło...

Tą komunistyczną metodą władza posługuje się od 40 lat, że też im się to nie znudzi...

## TAM SĄ MOJE KORZENIE I MOJA KULTURA

Recenzja książki S.Blumsztajna pt. "Je rentre au pays" - (Wracam do kraju) - zamieszczona w Svenska Dagbladet z dnia 29 czerwca 1985 r. Opracował Joachim Israel, profesor socjologii na Uniwersytecie w Lund.

W tym czasie gdy Jaruzelski przeprowadzał w Polsce swój wojskowy pucz - w Paryżu przebywał wysłany przez SOLIDARNOŚĆ jeden z jej przywódców w celu uzyskania poparcia od socjalistycznego Związku Robotników CFDT ( a nie opanowanego przez komunistów - CGT). Aresztowania kolegów w kraju spowodowały, że B. zdecydował się pozostać w Paryżu i pracować na miejscu dla Solidarności. Jednak życie na emigracji okazało się dla niego za ciężkie, i dlatego postanowił on w lutym 1985 roku wracać do Polski mimo dużego ryzyka dostania się po powrocie do więzienia. Kiedy B. przyleciał do Warszawy aresztowano go, ale tylko do czasu odlotu następnego samolotu do Paryża. Reżym wydalili go z powrotem do Francji nie życząc sobie nowych męczenników. Jeszcze przed wyjazdem z Paryża B. zdążył wydać książkę pt. "Je rentre au pays" - (Calman-Levy), fascynujący dokument ludzki, jak i interesujący rozdział historii o m.in. narodzinach i działalności KORu i SOLIDARNOŚCi.

Na okładce książki, pod nazwiskiem autora, znajduje się napis: POLAK, ŻYD, członek KORu i SOLIDARNOŚCi" - samoidentyfikacja, która dokładnie określa jego zaplecze, działalność i sposób myślenia. Nie potrzeba mieć dużo fantazji, aby zrozumieć, że taka tożsamość stanowi prawie idealny przedmiot nienawiści polskiej biurokracji partyjnej. Blumsztajn stał się również doskonałym kozłem ofiarnym, który już w 1965 roku, w wieku lat 19, zawarł pierwszą znajomość z polskimi więzieniami za posiadanie przy sobie jednego egzemplarza listu otwartego J.Kuronia i Modzelewskiego skierowanego do PPR i zawierającego ostrą krytykę biurokratycznego skostnienia i perwersyjnego ustroju społecznego. W swej marksistowskiej krytyce w liście autorzy umieścili siebie samych na lewo od reżymu, który ze swej strony określił ich i ich sympatyków epitetem trockistów, tzn. najgorszym wyzwiskiem, jakim można było wtedy i jeszcze dzisiaj kogokolwiek oskarżać o przynależność.

Blumsztajn urodził się w 1946 roku we Wrocławiu, dawnym Breslau. Jego żydowskie pochodzenie nie odgrywało w ogóle żadnej roli do roku 1968, kiedy to w następstwie rozgrywek o władzę pomiędzy szefem partii, Gomułką, a antysemitycznym generałem/ministrem spraw wewnętrznych, Moczarem, ogarnęła Polskę odgórnie kierowana fala antysemityzmu. Większość Żydów opuściła wtedy Polskę, m.in. ro-

dzice Blumsztajna, którzy wyjechali do Szwecji. On sam znajdował się wtedy po raz drugi w więzieniu, oskarżony o nielegalne organizowanie demonstracji: podczas gdy Kuroń i Modzelewski stanęli przed sądem oskarżani o antysocjalistyczną działalność, Blumsztajn, Michnik i inni, którzy założyli nielegalny Klub Dyskusyjny zebrali się przed budynkiem sądu i śpiewali Międzynarodówkę.

Fala antysemityzmu przyczyniła się do zaakceptowania przez B. po raz pierwszy faktu, że jest Żydem i równocześnie do podjęcia decyzji aby nie emigrować lecz pozostać w kraju i kontynuować swoją pracę w opozycji. Chwilę wyjścia na wolność odczuł, jak sam pisze: "Nic mnie nie ciągnęło na Zachód, odwrotnie, na przekór wszystkiemu czułem całkowite bezpieczeństwo, więzienie opuściłem w dobrej formie, życie uśmiechało się do mnie. Byłem wolny."

Zachodzi często pytanie: jak to jest możliwe, że w systemie dyktatorskim ludzie stają się opozycjonistami i takimi pozostają. Książka B. daje wysmienioną odpowiedź na to pytanie: Opozycjonista ma do wyboru alternatywę poddania się lub zaakceptowania swej tożsamości jako opozycjonista z pełną świadomością ponoszenia wszelkiego ryzyka. Przez wybór alternatywy pierwszej stajesz się żywym trupem. Wybór alternatywy drugiej daje życie intensywne, niebezpieczne, ale również życie wypełnione uczuciem, że się jest kreatywnym, i że się jest członkiem wspólnoty.

Mając 10 lat B. dołączył do jednego z oddziałów harcerskich prowadzonych przez J. Kuronia, a więc oddziałów które wtedy jeszcze wchodziły w skład oficjalnej organizacji młodzieżowej, lecz później w opozycji do reżymu nie tylko dążyły do stworzenia prawdziwego socjalizmu ale także do budowy całkiem nowego świata. Jeszcze w więzieniu pozostaje B. marksistą aż do roku 1970, tzn. do czasu rozpoczęcia studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie (ze studiów na uniwersytetach państwowych został B. relegowany raz na zawsze). Na KULu zetknął się B. z inteligencją katolicką. Spotkanie między lewicową inteligencją opozycyjną i reprezentantami "oświeconego katolicyzmu" miało historyczne znaczenie - podaje autor. Bez tych kontaktów ani KOR ani SOLIDARNOŚĆ nie stałyby się tym czym się stały. Książka A. Michnika pt. Kościół i Lewica, polski dialog, była również inspirowana przez te kontakty. Zarzuty lewicy kierowane od czasu do czasu pod adresem Solidarności, jakoby Solidarność była narzędziem w rękach reakcyjnego kościoła okazują się całkowicie błędne. Intelktualiści lewicowi oddziaływali oczywiście na oświeconych katolików ale ci skolei wywierali wpływ na lewicę, dzięki czemu platformą ideologiczną Solidarności stał się socjalizm humanistyczny, budowany na samostanowieniu robotników, socjalizm, który również i oświeceni reprezentanci kościoła akceptowali i poparli.



Studia na KULu zawierały dla Blumsztajna głębokie zmiany. "Moje zetknięcie się z katolicyzmem, pisze, przysporzyło memu światopoglądowi znaczną dawkę relatywizmu. Nie będąc wierzącym akceptowałem ideę, że nie można otrzymać odpowiedzi na wszystkie pytania". Blumsztajn świadczy tu jak takie podejście do problemów wprowadziło go w stan spokoju i tolerancji. Obok tego rodzaju katolicyzmu znalazło się miejsce dla całego świata. Katolicyzm przekonał go, że idealnego świata nie ma, a ten co jest - jest bezwzględnie obciążony błędami.

Kontakt z intelektualistami katolickimi wzmocnił również jego żydowską tożsamość, dlatego że był on tu akceptowany jako Żyd. Blumsztajn pisze o paradoksalnej roli kościoła, w którym ludzie niewykształceni oskarżali Żydów o ukrzyżowanie Jezusa, natomiast inteligencja nie tylko okazywała tolerancję ale również zwalczała aktywnie antysemityzm, który zresztą w Polsce nigdy nie był rasistowski lecz na skutek warunków ekonomicznych, narodowych czy kulturalnych miał swe źródło w konfliktach socjalnych akcentowanych przez narodowy ucisk, na jaki Polska była wystawiona.

W 1970 roku robotnicy w Gdańsku i w innych miastach buntują się, bunt zostaje krwawo stłumiony podczas gdy intelektualiści milczą. Dopiero w 1976 roku kiedy rząd ogłasza wyższe ceny i protesty robotników w Radomiu i wielkiej fabryce traktorów URSUS tłumi siłą - powstaje Komitet Obrony Robotników - KOR. Lecz tym razem nie analizowano wydarzeń z perspektywy lewicy/prawicy, lecz punktem wyjścia jest tu żądanie praw ludzkich i demokratycznych. Komitet otrzymał też szerszą bazę działania. Co prawda inicjatorem jest stary rewolucjonista Kuroń, ale w Komitecie zbierają się także pisarze, artyści, profesorowie, m.in. znany na świecie 90-letni ekonom Lipiński, który wraz z Kuroniem i Michnikiem stanowi mózg KORu. Komitet kolportuje nielegalne ulotki o ucisku, organizuje pomoc prawną dla oskarżanych robotników i wspiera ekonomicznie ich rodziny. Sam Blumsztajn udziela się aktywnie i stwierdza, że lata 1976-1981 były w jego życiu latami najbardziej wydajnymi, co ja doskonale rozumię.

W lipcu 1980 roku nastąpiła nowa fala strajków, prawdziwy ruch mas. W punkcie pierwszym żądano aby robotnicy sami mieli możliwość delegowania swych reprezentantów do już istniejących i przez reżym uznanych związków robotniczych. Dziennik KORu, Robotnik, którego redaktorem jest Blumsztajn, otrzymuje ważną funkcję informowania społeczności o strajkach i żądaniach robotników. W różnych fabrykach, w których robotnicy strajkują, powiela się nowe egzemplarze. Równocześnie występują między KORem a nowoutworzonym związkiem robotników SOLIDARNOŚĆ pewne różnice i nieporozumienia. Członkowie KORu, bez rozwiązania swej organizacji, uczestniczą aktywnie w działalności SOLIDARNOŚCI, ale tylko jako prywatne osoby. I tu

znowu występuje Kuroń, który nie tylko inspirował swoimi wizjami ale w konkretnych przypadkach pełni również rolę doradcy mimo różnicy zdań występujących między nim i z początku politycznie niedoświadczonym Lechem Wałęsą.

Jest niemożliwością tu odtworzyć drobiazgowo sprawozdanie z tych intensywnych miesięcy aż do grudnia 1981 roku, podczas których SOLIDARNOŚĆ miała możliwość egzystencji jako legalny ruch.

Życzenie Blumsztajna, aby powrócić do Polski wygląda paradoksalnie. Ale Polska jest krajem paradoksów, gdzie jeden z przyjaciół autora wynalazł nowe prawo: "Nie ma najmniejszego sensu zastanawianie się nad tym jakie jeszcze niedorzeczności reżym wynajdzie - rzeczywistość przewyższa już wszystko co można sobie wyobrazić."

Blumsztajn chce powrócić i żyć tam, "gdzie tkwią moje korzenie, znajdują się moi przyjaciele, moja kultura i moja historia." Dyktatura nie uznaje jednak takich racji.

Ze szwedzkiego przełożył: T.Głowacki

Joachim Israel

oo

## Sov lugnt i Ystad



W miasteczku Ystad położonym na południu Szwecji prowadzono w ostatnich miesiącach żywą dyskusję na temat czy miasto pomimo złej ekonomii nadal ma ponosić koszty utrzymania strażaka, który między godz. 2100 - 0300 cztery razy na godzinę trąbi sygnał z Wieży Marjackiej w centrum miasta zapewniając tym samym mieszkańców miasta, że w mieście panuje porządek i pożar im nie zagraża.

Rajcowie miasta uradzili w końcu aby nie przerywać 240-letniej tradycji, gdyż jak m.in. wyraził się przewodniczący komuny, p. Sten Hagberg, jest ona unikalna, i o ile jemu wiadomo na świecie jest tylko jedno miejsce gdzie utrzymują podobną tradycję, mianowicie w Polsce.

Prawdopodobnie miał on tu na myśli hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, hejnał mający zupełnie inną tradycję, dużo starszy wiekiem od ystadzkiego no i dużo piękniejszy w wykonaniu.

Od 1-go stycznia 1986 roku czas pracy strażnika "ubezpieczeniowego" ulegnie zmianie i będzie krótszy: od godz. 2100 - 0100 w nocy, a wynagrodzenie roczne to samo, tzn. 130.000 SEK. • (GL)

## TERROR PRZED III KONGRESEM

Problem nauki jest dzisiaj w świecie zbyt poważny i decydujący, aby o tym nie było głośno. Jeśli chodzi o PRL, to nie tylko problem dla naukowców, ale dla całego społeczeństwa w Kraju i na Emigracji.

Kiedyś pisałem w Tygodniu Polskim (1979): reaktywować na uchodźstwie Polską Akademię Umiejętności; zniszczona w 1952 przez partię i służbę bezpieczeństwa, a w jej miejsce powołano Polską Akademię Nauk - wiernego sługę partii. Moją propozycję poparł wówczas rektor Tadeusz Sulimirski i wybitny archeolog prof. Andrzej Żaki; znakomity humanista prof. Tymon Terlecki w swym programowym wystąpieniu na forum Polskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie ustosunkował się do mego wniosku. Prof. Terlecki sugestii nie odrzucił, ale uważał, że lepiej będzie poprzez Kongres Kultury Polskiej (ma się odbyć we wrześniu br.), utworzyć Światową Unię Polskich Intelktualistów.

Tak czy inaczej idea jest ta sama: zjednoczyć rozproszone wysiłki ogromnego potencjału polskich intelektualistów, a więc ludzi kultury, nauki i sztuki. A sprawa jest pilna.

Pisałem w "Kronice", że Jaruzelski choć to tępy zupak, rozumie znaczenie P.A.N. ale żąda P.A.N. absolutnie posłusznego partii i wrogię "Solidarności" (i Kościołowi). Pisałem, że w tym celu Jaruzelski usunął z prezesury P.A.N. wybitnego uczonego prof. Gieysztora, a mianował ideologa Moczara, dzisiaj PRON-owca prof. Jana Kostrzewskiego, o którym nota bene trudno pisać, że jest "wybitnym uczonym". Jest to bowiem niesłychanie sprytny lizus i karierowicz. Swą prezesurę P.A.N. zaczął od zapewnienia Jaruzelskiego, że on w P.A.N. (i na wyższych uczelniach) zaprowadzi "stabilizację". Następnie pojechał do Moskwy, aby zapewnić Akademię Nauk ZSRR o swym poddaństwie. Kolejno - ciągle działając jako ideolog PRON, zapewnił marszałka sejmu Gucwę, że nauka polska poprze w stu procentach nowe "wybory do sejmu". W zapędzie aktywności przygotowuje w jesieni br. III Kongres Nauki Polskiej, który ma być forum wierności nauki wobec Jaruzelskiego. W międzyczasie prezes Kostrzewski zabrał się do czystki w nauce, jak wiadomo bardzo silnie "skażonej" ideałami "Solidarności" i oddanej Kościołowi w imię racji stanu: Polski Niepodległej. Dotyczy to profesorów i innych pracowników naukowych oraz studentów (m.in. emerytowano przedwcześnie kilku naukowców spośród moich wybitnych uczniów).

Terror panuje w P.A.N. i na uczelniach oraz w Instytutach a do tej tak brudnej roboty nie ma chyba lepszego jak Jan Kostrzewski.

Wybitnego uczonego, członka P.A.N. Jana Kielanowskiego, który odważył się pisać (Kultura, Paryż), że "Solidarność", to kontynuacja idei i symbolu narodowego "Konstytucji 3 Maja" (i taka historyczną rolę spełni) - Kostrzewski publicznie zganił i ostrzegł: "dla takich - tu w P.A.N. - miejsca nie ma." To samo stało się z innymi czołowymi członkami P.A.N. Walka wre.

Gdy męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki wstrząsnęła narodem, Kostrzewski wydał okólnik nakazujący członkom P.A.N. zająć stanowisko PRON, tzn. milczeć.

Kostrzewski włączył swych naukowców do przygotowania nowej ordynacji wyborczej i masowego udziału w "wyborach". Ale Jaruzelskiemu (Kremłowi) to było za mało. Odbyło się ostatnio spotkanie Jaruzelskiego i towarzyszy z prezesem Kostrzewskim, na którym towarzysz generał (ten zna się na wszystkim od reformy do nauki), pochwalił Kostrzewskiego i "większość profesorów" P.A.N. za patriotyzm, ale ostro skrytykował naukowców jawnych czy ukrytych "Solidarnościowców", którzy w tym duchu wychowują uczniów i studentów, i... nic naukowo nie robią, aby służyć zasadzie "im gorzej - tym lepiej". Na to Kostrzewski: "tak jest p. Generale. Zgadzam się i zapewniam, że zadanie me wypełnię do końca."

A przecież wiemy, że naukowcy są pozbawieni niezbędnej nowoczesnej aparatury, literatury z Zachodu, kontaktów z nauką Stanów Zjednoczonych i innych zachodnich państw i stąd staczamy się na dno kryzysu naukowego w P.R.L.

Ale Generał obiecał pomoc. Urban ogłosił stanowisko Generała w głośnej w świecie sprawie docenta Gieremka, doradcy "Solidarności", jednego z wybitnych uczonych w P.A.N. Na rozkaz Generała, prezes Kostrzewski zwolnił doc. Gieremka z pracy.

Tak więc Kostrzewski zaczął swą wielką czystkę w nauce P.R.L. Lista wyrzuconych (emerytowanych z 7000, . zł. pensji) uczonych od góry w P.A.N. do dołów uczelni rośnie. Zadanie to ma być wykonane szybko, aby w akcji "wyborów do sejmu" temperatura terroru osiągnęła szczyt. Znając dobrze Kostrzewskiego jestem pewien, że zadanie wykona z zimną krwią i cynicznie, bez pardonu. P.A.N. i uczelnie muszą doszłusować do związku literatów, dziennikarzy PRL, do PRON...

Oto kilka myśli w związku ze zbliżającym się Kongresem Kultury Polskiej w Londynie.

Prof. dr Józef Parnas

członek Polskiej Akademii Umiejętności (przez U.B. skreślony z listy Polskiej Akademii Nauk)

## PAPIER I POLITYKA

Odkąd sięgamy pamięcią, w PRL-u zawsze brakowało papieru. Brakowało go na czasopisma i książki, na podręczniki naukowe, na albumy artystyczne i bloki rysunkowe, na wszelkie opakowania; słowem na wszystko, na co papier od głowy (czyli od myśli ludzkiej) po przysło wiową d... jest potrzebny czy wręcz konieczny w każdym, jako tako, cywilizowanym kraju.

Narzekali na ten brak wydawcy, dziennikarze i pisarze, wtórowali im producenci wszelakich branży, od przemysłu spożywczego po fonograficzny. A widok radosnego Polaka śpiesznie dążącego ulicami miasta w naszym kraju z kilkunastu, szczęśliwie zdobytych rolek papieru toaletowego, budził tylko zdziwienie cudzoziemców, którzy zarobili parę ładnych dolarów przywożąc do swego kraju fotograficzne dziwo godne opublikowania wśród innych curozaliów świata tego.

Ale tak się dziwnie składało, że "szczególne" braki papierowe występowały głównie wtedy, gdy w kraju coś się "działo", a więc w roku 1957, 1968, 1970 i 1971, w 1976... Dzięki tym "brakom papieru" zlikwidowano szereg pism, inne łączono, pozbywając się niewygodnego tytułu i niewygodnych redaktorów.

W bieżącym roku mamy do znatowania znowu brak papieru a temat wszedł do dyżurnych tematów peerelowskiej prasy. Ostatnio podniesiono ceny dzienników o 20 procent, wydań sobotnio-niedzielnych o 60 procent, a przy okazji - "Przeglądu Sportowego" aż o 100 procent. Nie wykluczone, że - jak to bywa w zwyczaju, w najbliższym czasie inne czasopisma też podniosą cenę, ale o tym już nie będzie się głośno wspominać.

Nigdy natomiast nie brakowało papieru na "Trybunę Ludu", której nakład zwiększano manipulując dostawami gazet do kiosków "Ruchu". Kiedy ludzie szli do pracy a ciekawibyli chociażby wiadomości sportowych, w kioskach była tylko "Trybuna"; dopiero po godzinie lub dwóch dostarczano "Życie Warszawy" czy inny bardziej poczytny lokalny tytuł. Nie brakowało też i nie brakuje papieru na wszelkie propagandowe broszury czy książki, które w nakładach wielokrotnie przekraczających podaż, zalegają księgarnie i magazyny. Ale autorzy tej propagandowej grafomanii, ostatnimi laty np. o reformie gospodarczej, zarabiają kilka razy więcej od wybitnych naukowców czy pisarzy; biorą bowiem pieniądze za pośpiech, nadzwyczaj pilne zadania a wreszcie za zwiększony nakład. A że nikt tego nie czyta, nikomu to nie jest potrzebne i żadnej funkcji społecznej czy gospodarczej nie spełnia,

to już zupełnie inna historia, twórców tej "literatury", ani ich mocodawców-decydentów (zwłaszcza tych ostatnich) takie drobiazgi nie interesują.

Sądzić natomiast należy, że te stałe, a okresowo zwiększające się jeszcze braki papieru na rynku krajowym są elementem swoistej gry politycznej, mającej na celu jak największe, jak najsilniejsze ubezwłasnowolnienie narodu.

Papier, a raczej jego rzekomy czy rzeczywisty brak, jest elementem rozgrywek przede wszystkim z inteligencją twórczą, z naukowcami, pisarzami, dziennikarzami. Dla usłużnych, posłusznych papier, a więc możliwość druku, się znajdzie, "władza" wydobędzie go spod ziemi, zakupi za cenne dewizy", itp., dla niepokornych - figa z makiem.

Rozwój polskiej myśli technicznej, rozwój kultury, to sprawy tak marginalne dla władców PRL, jakby dotyczyły zdarzeń dziejących się gdzieś na antypodach. (AnB)

### ODSTRZAŁ PARTYJNYCH LIBERAŁÓW?

Kilka miesięcy temu, ze stanowiska naczelnego redaktora "Tu i Teraz", zwolniony został Kazimierz Koźniewski, który to uhonorowany został tymże stanowiskiem w okresie stanu wojennego, po opublikowaniu artykułu w wyjątkowo obrzydliwy sposób krytykującego polską inteligencję za jej stosunek (brak poparcia) dla dla władzy (reżimu).

Odejściu Koźniewskiego towarzyszyły różne formy grzecznościowe (nawet można powiedzieć - wyjątkowo grzecznościowe...), okolicznościowe publikacje, ordery, ale sam fakt przejścia zasłużonego kolaboranta na emeryturę (w 64 roku życia) skomentowano w kraju dość jednoznacznie: szuja zrobiła swoje, szuja może odejść... Wielu starszych od Koźniewskiego kolaborantów siedzi na swoich redaktorskich (i nie tylko) stołkach i nikt ich jakoś na zasłużoną emeryturę nie wygania. Czyżby Koźniewski czymś się swoim mocodawcom naraził?

Plotki (nie wiadomo czy nie kolportowane przez popleczników Koźniewskiego) mówią, że naczelny "Tu i Teraz" naraził się moskiewskim władcom, publikując w powierzonym mu piśmie parę artykułów teoretycznych różnych autorów (m.in. Adama Schaffa?), które to nie przypadły do gustu Kremłowi.

Wydaje się to prawdopodobnym, gdyż nowy szef "Tu i Teraz", prezes stanu wojennego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL (powszechnie zwanego Duperpelkiem) - Klemens Krzyżagórski, zamierza zmienić ty-

tuż swego pisma. Ma to być podobno "Kultura"...znowu? Przypomnijmy, że już kiedyś wychodziła w Warszawie "Nowa Kultura", której później po połączeniu z "Przeglądem Kulturalnym" przekształcono w "Kulturę", ale i ta w pewnym okresie przestała być wygodna i przekształcono ją w "Literaturę", by tę ostatnią w okresie wojennego stanu przekształcić z tygodnika w miesięcznik...

Ciekawe czy Koźniewski, autor książek o prasie lat międzywojennych będzie miał ochotę zająć się także historią (czy raczej pokrętnymi losami) czasopism w PRL-owskiej rzeczywistości?

Wracając do Krzyżagórskiego, trzeba zauważyć, że zmieniając nazwę czasopisma chce on albo odciąć się wyraźnie i zdecydowanie od dotychczasowej działalności Koźniewskiego, albo - dzięki temu chwytowi pragnie pozbyć się większości pracowników związanych z poprzednim szefem. Przy zmianie tytułu wszyscy dziennikarze automatycznie dostają wymowienie (żadne związki zawodowe ani stowarzyszenie dziennikarzy w PRL oczywiście o ich los i pracę się nie zatroszczy), a nowy szef z całą pewnością zatrudni, jak to zwykle bywało i bywa w PRL - grono "swoich" ludzi.

Podobny los jak Koźniewskiego, spotkał Jerzego Koeniga, dyrektora Teatru Telewizji. Z dnia na dzień został on odwołany z tego stanowiska, aczkolwiek, z racji wieku, jeszcze mu emerytura nie grozi.

Koenig, człowiek niewątpliwie inteligentny, uchodził za jednego z nielicznych już liberałów w partyjnym środowisku krytyków teatralnych. Przyczyną jego dymisji była podobno sztuka sowieckiego dramaturga Wampilowa wystawiona w "Poniedziałkowym Teatrze TV". Bohaterami tej sztuki byli dwaj robotnicy-pijacy, poszukujący brakujących kopiejek na zakup kolejnej butelczyny.

Ambasada sowiecka uznała rzekomo, że sztuka (czy raczej jej realizacja) była antysocjalistyczna i antysowiecka (oni mówią antyradziecka). A przecież autor, wystawiany w swym rodzinnym kraju, pokazał tylko fragment z życia dwóch ludzi z czterdziestomilionowego grona pijaków, jakim może poszczycić się Kraj Rad... (aba)

oooooooooooo

- Jak wygląda Urban z lotu ptaka?

- Jak mały Fiat z szeroko otwartymi drzwiami...

oooooooooooo

## REZOLUCJA ZJAZDU KATOLICKIEGO

Londyn(IPAK). Na tegorocznym zjeździe katolickim w Northampton, który się odbył w dniach 1-2 czerwca br. pod protektoratem J.E.Ks.Bpa Szczepana Wesołego z udziałem około 250 uczestników uchwalono m.in. następującą rezolucję:

Zjazd wyraża głębokie zaniepokojenie wzrastającymi w Kraju szykanami stosowanymi wobec Kościoła. Represje wobec duchowieństwa i wiernych zapowiadane w ostatnich miesiącach, mnożące się wypadki fizycznego zastraszania księży, sztuczne ograniczenia prasy katolickiej przez restrykcyjne przydziały papieru, ponawiające się ataki prasy ateistycznej na Ojca św. i wskazania Stolicy Apostolskiej noszą znamiona nie tylko wzmożonej walki, ale i prześladowań.

Prosimy Boga, by za wstawiennictwem Najświętszej Maryji Panny Królowej Polski, dał narodowi siłę wyznania wiary. Pragniemy też zwrócić uwagę katolików w tym kraju, by nie ulegali uprawianej tu, nieraz nawet na łamach prasy katolickiej - dezinformacji.

## WEZWANIE DO RODAKÓW I POBRATYMCÓW

Rada Naczelna, Zarząd Główny i redakcja Kwartalnika Kresowego wydały odezwę-memoriał w odpowiedzi na coraz częstsze szkodliwe wypowiedzi niektórych osób, zespołów i organizacji w sprawie granicy i Ziemi Wschodnich R.P. a zagrabionych przez Związek Sowiecki.

Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku, która została uchwalona przez legalny Sejm Rzeczypospolitej w art.1 Rzeczpospolita Polska stwierdza:

- (1) Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.
- (2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.
- (3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa.
- (4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

Dziesięć podziemnych czy jawnych organizacji P.R.L. i grup poza granicami, a wymienionych pod oświadczeniem zamieszczonym w czasopiśmie "WOLA" i innych, przedrukowanym w "Tygodniu Polskim" (4.5.85 nr 18 pt. Apel Jałtański), co do którego redakcja Tygodnia Polskiego absolutnie nie identyfikuje się z takim stanowiskiem, wspomniane zespoły stwierdzają dwie sprawy:

- a) uzyskanie samostanowienia i suwerenności narodów,
- b) nie żądania rewizji położenia granic Polski.

Oдноśnie pierwszego punktu wszyscy Polacy, tak w Kraju, jak i rozsiani poza granicami Polski, będą zgodni z wyrażonymi żądaniem. W sprawie drugiego stanowiska:

"Kwestionując panujący od 40 lat w Europie porządek jałtański - nie żądamy rewizji położenia granic. Uznajemy za obowiązujący ich obecny kształt." (cytat)



To oświadczenie jest błędne, niezgodne z wieloma zagadnieniami czy współczynnikami i nielogiczne.

To oświadczenie jest nielogiczne, gdyż stwierdza, że porządek jałtański jest zły ale efekty Jałty są dobre. Jałta jest zła ale zabory są dobre. "Konia z rzędem" temu, kto to może zrozumieć. Przyklasnąć tak postawionej sprawie mogą tylko ci, którzy akceptują napaść i zabory.

A jak to zagadnienie wygląda z innych punktów widzenia.  
Strona moralna. Podstawę Jałty dał układ zawarty w Moskwie przez Niemcy i Związek Sowiecki dnia 23 sierpnia 1939 r. (Ribbentrop-Mołotow) zawierający postanowienie rozbioru Polski.

Zagarnięcie Ziemi Wschodnich R.P. (184000 km kw.) było i jest aktem gwałtu i przemocy przy użyciu środków militarnych.

Układ ten ustalał zniszczenie niepodległości Polski i zaprowadzenie niewoli narodu.

Polska posiadała umowy o nieagresji z obu sąsiadami i nie prowokowała żadnych akcji zaczepnych.

Polska nie miała innej możliwości jak tylko stanąć w swej obronie. Pomoc w obronie, zagwarantowana umowami (Anglia, Francja) nastąpiła.

Zmiana nastawienia moralno-prawnego lidera Anglii (Churchilla) i Związku Sowieckiego (Stalina) po 1943 roku, ich cynizm, małoduszność a ze strony ZSRR jeszcze i zaborczość, stały się daleko poza względami słuszności i praworządności.

Zło wyrządzone przez prezydenta Roosevelta (USA) posiada swój inny wymiar i wagę w ocenie.

Porozumienie tych liderów w Teheranie, Jałcie, stały się czynnikiem szkody interesów Europy i narodów Europy Wschodniej.

To porozumienie nie może stanowić podstawy słusznego załatwienia spraw Polski i sąsiadów wschodnich.

Strona prawna. Granica traktatu ryskiego z 16.3.-23.3.1921 roku ustalona została prawnie zawartym traktatem i zatwierdzona została przez przedstawicieli państw zachodnich i potwierdzona także przez Stany Zjednoczone w roku 1923.

Cytat: Art. 2 Traktatu Pokojowego (Riga):

The two Contracting Parties, in accordance with the principle of national self-determination, recognize the independence of Ukraine and White Ruthenia, and agree that the eastern frontier of Poland, that is to say, the Ukraine on the other, shall be as follows (...) (description of the line follows)

Art. 3 Russia and the Ukraine abandon all rights and claims to the territories situated to the west of frontier laid down by the article 2 of the present Treaty. Poland, on the other hand, abandons in favour of the Ukraine and the White Ruthenia all rights and claims to the territory situated to the east of this frontier. (...)

Polska posiadała pakt o nieagresji ze strony ZSRR z dnia 25.07.1932 przedłużony 5.5.1934 do 31.12.1945.

"...the two Contracting Parties decide that it shall remain in force until December 31, 1945."

Pakt o nieagresji zawarty z Niemcami w 1934 roku obowiązywał do 1944 r. (Oba paktów nie zostały prawnie wypowiedziane).

Umowa niemiecko-sowiecka w Moskwie z 28.9.1939 r. - w art. 1 stanowi o podziale terytorium Polski.

Cytat: Art. 1 "The Government establish as teh frontier between their respective State interests in the territory of the former

Polish State, a line which is marked on the attached map and will be given in more detail in a supplementary Protocol (Dokument tajnej umowy).

Umowa polsko-sowiecka z dnia 20 lipca 1941 r. (Sikorski-Majski) stanowiła:

ust.1 "The Government of the U.S.S.R. recognizes the Soviet-German Treaties of 1939 as to territorial changes in Poland as having lost their validity." (...)

Wywołanie wojny przez Niemcy (1.9.1939 r.) we współpracy ze Związkiem Sowieckim i napadem na terytorium Polski 17 września 1939 r. przez nich - gwańczyły wszystkie wymienione akty międzynarodowo-prawne.

Porozumienie trzech liderów w Teheranie i Jałcie nie stanowi, i nie jest aktem prawnym ani traktatem międzynarodowym w sensie prawnym.

Zmiany granic przez akcje zbrojne nie mają sankcji prawa międzynarodowego. To samo dotyczy innych czynności politycznych na zajętych terytoriach.

Cytat z Konwencji Definicji Agresji (Londyn 3.7.1933):

Art.2 (...) the aggressor in an international conflict shall, (...) be considered to be that State which is the first to commit any of the following action. (...)

2. Invasion by its armed forces, with or without a declaration of war, of the territory of another State. (...)

Ogólna ocena. Ktokolwiek akceptuje granicę wschodnią Polski (po-jałtańską) jest wyrazicielem zgody na "prawo siły" a nie słuszności czy sprawiedliwości. Staje się zwolennikiem zatwierdzenia nowego rozbioru Polski.

Oddaje także służalczą usługę i potwierdzenie zaborczości Związku Sowieckiego, a staje się wrogiem wolnej Polski.

Czy takie stanowisko nie jest wynikiem 40 lat oddziaływania narzuconych władz Polsce przez Sowiety?

Strona polityczna. Nie posiadamy zbyt dużo życzliwych nam polityków zagranicznych. Wielu z nich nie orientuje się dokładnie w sprawach i sytuacji Wschodniej Europy. Posługują się propagandą sowiecką.

Dlatego każdy nasz błąd, nawet drobny, wykorzystywany jest przeciw nam a staje się korzystny dla możliwych: Niemiec, Związku Sowieckiego czy nawet Stanów Zjednoczonych. Przykładowo prezydent Reagan w swym oświadczeniu (Dziennik Polski z 8.2.85) powiedział: (...) nie zamierzam wznawiać sporów granicznych sprzed 1939 roku (...). A więc Jałta, tylko inaczej.

Sprawa ludobójstwa. Zagładę Polaków, podobnie jak Żydów przez hitlerowskie Niemcy postanowili wrodzy nam sąsiedzi wspomnianym na wstępie układem zrealizować.

Niemcy i Sowiety używały takich samych metod eksterminacji Polaków: rozstrzeliwania, mordy, łapanie, więzienia, wywózki i obozy zagłady pod różnymi nazwami. Niemcy: Auschwitz, Brzezinka, Belsen, Dachau, i inne; Związek Sowiecki: Ostaszków, Kozielsk, Starobielsk, Ural, Katyń i Morze Białe, i wiele innych miejsc rozsianych po części europejskiej Sowieców, Kazachstanu i Syberii.

Niemcy postanowili rozprawić się i usunąć Polaków ze Śląska, Poznańskiego, z Kaszub, Kujaw, Pomorza i Mazurów.

Związek Sowiecki postanowił rozprawić się z Polakami z Małopolski wschodniej (woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie), z Wołyńnią, z Polesia, Nowogródzycy i Wileńszczyzny.

Reszta miała stanowić Obszary Wschodnie (Ostgebiete).

Na skutek tych układów i wojny Polska straciła ze stanu ok. 36 milionów obywateli w 1939 r. ponad 12 milionów ludzi: 6672000 Polaków i 5346632 Żydów, Rusinów, Białorusinów, Czechów, Ormian i innych obywateli polskich.

Na nieszczęście Ziem Wschodnich, a także nie bez wpływu na ewentualną współpracę pozostanie fakt, że nasi pobratymcy wschodni, przede wszystkim Ukraińcy (w znacznie mniejszym stopniu Litwini i Białorusini) dołączyli do Niemców i Sowieców swą barbarzyńską, krwawą akcją mordów cywilnej ludności (mężczyzn, kobiet i dzieci) w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu i na Lubelszczyźnie.

Ilość mordów oblicza się na sto do dwustutysięcy osób, które miały miejsce w trzech okresach: 1939 r., 1941-43 i 1944-45.

Słowo do pobratymców z ziem polskich.

Używamy słowa Pobratymcy, bo przez dziesięć wieków rodzinne powiązania tak spłotły się wzajemnie, że określenie to jest zrozumiałe i nie jest sztuczne.

Obszary ziem wschodnich, od Nowogródka do Karpat, od zarania należały do Prasłowian Zachodnich, czy do Prapolaków. Długowiczanie późniejsza Ruś Czarna, Nadbużanie czy Bużanie, Dulebowie (od rzeki San po rzekę Słucz), Lędzianie, Sclaveni (Słowianie) i wśród nich Ugliczanie, Polanie przez migracje znaleźli się nad Dnieprem już w dwugim wieku przed narodzeniem Chrystusa. Później spotykamy także Wołynian.

Nigdy te ziemie nie należały do Rosji, ani do Ukrainy, i nie są ukraińskie (z wyjątkami zaborów: ks. Olega kijowskiego i Włodzimierza Wielkiego, 981 r. i następców) zwane z czasem "ruskimi" ale nie ukraińskimi.

Rusini (Ukraińcy) dokonali w 1918 roku i w latach 1939, 1941-43 oraz 1944-45 barbarzyńskich mordów na polskiej ludności. Obecnie (od 1939 r.) przywłaszczają sobie polskie ziemie wschodnie, które zagrabiły Sowiety w 1939 r.

Nie uważamy, by na tych podstawach zaistniały już "rzetelne" warunki do współdziałania czy współpracy. Przyjaźne warunki sąsiedzkie nam ofiarowywane są zawsze pożądane. Zachodzi tylko pytanie, od jakiego terytorium to sąsiedztwo ma się rozpocząć.

Tak długo jak Ukraińcy będą rościli sobie prawo własności do naszych Ziem Wschodnich nie jest możliwe szczerze porozumienie sąsiedzkie. Dotychczasowe propozycje nie są do zaakceptowania.

Mapa zamieszczona w Kwartalniku Kresowym wskazuje na co innego. Jest ona wysoce ostrzegawcza przed żądzą dalszych zaborów terytoriów polskich przez Ukraińców. (Kwartalnik Kresowy nr 106-109/1984)

Odpowiedź Związku Ziem Wschodnich R.P.

Polacy nie mogą poświęcić całej swej przeszłości historycznej, wysiłku rozbudowy Ziem Wschodnich, postępu kulturalnego, ochrony tych ziem przez całe wieki przez praojców, zapomnieć o losie i tragedii polskiej ludności tych ziem po to, by pomóc w walce o wolność "Ukrainy" na ziemiach polskich.

Rezultat? Powiększenie Ukrainy Naddnieprzańskiej polskimi terytoriami i pozbawienie Polski bogactw naturalnych tych ziem.

Dobrze będzie jeżeli czytelnicy zapoznają się z wydawnictwem (wydanym poza cenzurą) pt. Kronika ukraińskiego Kościoła Katolickiego w ZSRR. Zawarte są tam żądania i ostateczny program i cele.

Podajemy cytat (Dziennik Polski z 22.4.85) zamieszczonego tam końcowego zdania: "Tylko na tych warunkach będzie mogła istnieć federacja obu narodów." Jakich narodów? Zgodnie z treścią sformułowań: Ukrainy i ZSRR? Ciekawe!

A więc w całym tym żądaniu współpracy czegoś brakuje. Istnieje poważna luka. Niech Pobratymcy, to dobrze rozpatrzą.

Strona formalna. Apel jałtański - dziesięć anonimowych grup (bo nie wiadomo kogo i ilu członków reprezentują) nie musiały przez to oświadczenie "wciskać palce między", bo taka akcja może być i dla nich bolesna. Ich oświadczenie było i jest zbyteczne i niecelowe.

Strona obowiązków obywatelskich.

- 1) Poruszona sprawa przez wymienione zespoły w sprawie granic, specjalnie wschodniej Polski, posiada charakter sprawy zasadniczej.
- 2) Poruszone na wstępie sformułowania konstytucyjne określają jasno co należy się państwu ze strony obywateli.
- 3) W sprawie wolności, integralności i całości państwa obowiązują wszystkich obywateli moralnie, prawnie i politycznie ustalenia organów państwowych do celu powołanych i uprawnionych (Sejm, Senat, Rząd i Prezydent)
- 4) W sprawie Jałty, jej odrzucenie przez Rząd Polski (premier Tomasz Arciszewski) uchwałą z dnia 13.2.1945 r. przy poparciu wszystkich czynników, jako zawartej bez wiedzy i zgody Narodu Polskiego, obowiązuje nadal i uznawana była przez wszystkie rządy polskie na obczyźnie. Potwierdził to i obecny rząd (premier Kazimierz Sabbat) na posiedzeniu Rady Narodowej R.P. w dniu 9 lutego 1985 r. Potwierdziła to także swoją uchwałą Rada Narodowa R.P.
- 5) Żadne organizacje społeczne, stowarzyszenia (wielkie czy małe), partie polityczne, nie mają prawa pobierania decyzji w sprawach granicy Polski, szczególnie wschodniej granicy po zaborze Ziemi Wschodnich.
- 6) Tym bardziej nikt z obywateli polskich nie ma prawa komukolwiek obiecywać, przyrzekać, zrzekać się czy darować jakąkolwiek część obszaru państwowego Polski.

Jeżeli jakiegokolwiek grupy, czy jednostki prywatne wypowiadają się za rezygnacją z Ziemi Wschodnich, to wykraczają daleko poza swe obowiązki i prawa, i nie wahamy się jasno stwierdzić, że stają się zaprzętańcami, sprzedawczykami, czy schodzącymi na drogę zdrady głębszej.

- 7) Narzucony przez ZSRR z pomocą Anglii i Stanów Zjednoczonych "rząd" w Polsce nie był i nie jest rządem wolnym i w sposób właściwy powołany a tym samym i prawomocny. Mimo tego przedstawiciele wspomnianego "rządu" na konferencji w Poczdamie zdawali sobie sprawę z niewłaściwości projektu zaboru Ziemi Wschodnich; próbowali, aczkolwiek bezskutecznie, bronić zagrabionych obszarów.  
(Charles L. Mee, Jr., Meeting at Potsdam. London, Andre Deutsch Ltd. 105, Great Russell Rd)

Względy polskie, emocjonalne i historyczne.

Nie jest w pełni zrozumiałe stanowisko obywatela-Polaka, który dobrowolnie chce się zrzekać części terytorium polskiego na korzyść sąsiadów; obszaru przynależnego, zamieszkałego i bronionego przez przodków od tysiąca lat. Ileż to tysięcy bohaterskich obrońców poległo w obronie tych Ziemi, ile zanotowano wspaniałych czynów rycerskich.

Kim jest ten, który lekkomyślnie proponuje oddanie ziemi polskiej?

Czy nie jest to m.in. dowodem, że brakuje mu odrobiny wiedzy historycznej, by mógł zauważyć, że:

- pierwszymi zaborcami (Waregowie czy Rurykowicze) byli ks. kijowscy: Oleg, Włodzimierz W. (w 981 r.), Jarosław i spadkobiercy,
- Od Bolesława Chrobrego obszar ten był odzyskiwany, broniony aż do czasów rozbiorów, w 1918 i 1920 także,
- wyniszczony kraj przez Tatarów, Turków (a z nimi Kozaków) i dewastowany, zaludniany był przez Polaków; tworzone były osiedla, grody i miasta, potrzebne do obrony kraju,
- od czasu schizmy wschodniej (1054 r.) sprawy religijne podporządkowane były metropolii bizantyjskiej, a w latach późniejszych - moskiewskiemu patriarszemu, wbrew potrzebom i interesom Polski,
- czasy rozbiorów ziem polskich i niewoli wykorzystywane były przez państwa zaborcze dla swoich celów,
- carska Rosja cały obszar ziem wschodnich (Wołyń, Polesie, Nowogródczynę, Wileńszczyznę i Białostoczczyznę) poddała całkowitej rusyfikacji, drogą zarządzeń i przez cerkiew prawosławną, zmieniając sytuację religijno-społeczną i polityczną a żywioł polski był drastycznie niszczone,
- na zasadzie austriackiego prawa od 1863 roku setki wsi polskich zostało zruszczonych; działo się to dla politycznych celów Austrii,
- mimo tego wszystkiego jeszcze w 1904 roku arcybiskup lwowski Andrzej Szeptycki wystosował List Pastorski do Polaków obrządku grecko-katolickiego w języku polskim. Według spisu ludności w 1931 r. było ich ponad 170 tysięcy w diecezji lwowskiej,
- dzięki tolerancji władz wolnej Polski w stosunku do wyznań (1921-1938) tysiące dzieci rodziców Polaków zapisanych było do ksiąg metrykalnych grecko-katolickich. (Dzieci te były stopniowo ruszczone czy ukraiinizowane,
- akcje niemieckie, sowieckie i ukraińskie na Ziemiach Wschodnich wyniszczały konsekwentnie stany ludności polskiej.

Oto krótki rys historyczny dla przypomnienia tym co może nie chcą o tym wiedzieć.

Jakie są skutki akcji tych co chcą "oddawać" ziemię polską? Osłabiają oni obronę ziemi polskiej i prawa do niej. Pomagają naszym nieprzyjaciołom.

Można przewidywać na dalszą metę niebezpieczeństwo i przykre skutki takiego ich stanowiska sprowadzające się do tego, że:

- 1) Nie uchronią Kraju przed dalszym apetytem grabieży naszych Ziemi,
- 2) Kto nie chce bronić ziemi ojczystej lub się jej pozbywa, stanie się wcześniej lub później bezpaństwowcem i nie jest wart wolności.

Związek Ziemi Wschodnich R.P. właśnie dlatego uznał za konieczne założenie stanowczego protestu w stosunku do opublikowanych "Oświadczeń" oraz ostrzeżenia zainteresowanych przed ich szkodliwymi wystąpieniami.

Londyn, dnia 9 maja 1985 r.

Uchwałą podpisali:

Prezes Zarządu Głównego Józef Wnuk, Prezes Rady Naczelnej ppłk. Stanisław Nowak, Wiceprezes ZG inż. Stanisław Rusiecki, Sekretarz ZG Anatol Neumann oraz w imieniu Redakcji Kwartalnika Kresowego Anna Nowakowa.

Protest-uchwałą wysłano m.in. do: Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego, Międzyzakładowego Komitetu Współpracy, Ruchu Politycznego "Wyzwolenie", Grupy Politycznej "Wola", Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość", Ruchu "Wolność, Sprawiedliwość, Niepodległość", Federacji Młodzieży Walczącej, Redakcji "Wola", Redakcji niezależnego pisma "Baza" - pisma Klubów Myśli Robotniczej, Redakcji "Głosu Wolnego Taksówkarza", organizacji POMOST w USA, Redakcji "Kontakt" (Bruksela) oraz reprezentanta Głównej Rady Wyzwolenia Ukrainy.

### GARŚC POLSKIEJ ZIEMI

En handfull av Polens jord, to tytuł artykułu podpisanego Remus o Fryderyku Chopinie, w którym autor stwierdza m.in., że żaden z kompozytorów nie zawarł tyle gorącej miłości do swej ojczyzny w swoich utworach, jak właśnie Chopin.

Muzyka ta, to armaty ukryte pod różni, jak pisał Schumann.

Artykuł jest ilustrowany portretem kompozytora namalowanym przez Delacroix.

(Norrbottens Kuriren, Luleå, 20.7.1985 s.2, Rok 124)

### SMUKKE POLEN - HVORHEN

Dokąd zdążasz piękna Polsko, to opis wrażeń z tygodniowego pobytu w naszym kraju prof. Ole Espersen'a, posła socjaldemokratycznego do duńskiego parlamentu i b. ministra sprawiedliwości, któremu władze PRL odmówiły wizy wjazdowej na gdański proces: Frasyńniuka, Michnika i Lisa. Profesor pojechał więc później na urlop, gdzie zrobił kilka spostrzeżeń, ale chociaż jedno warto odnotować, bo jeszcze jako minister tego nie wiedział: "reżym PRL stosuje środki dla zdławienia opozycji, które nie można zaakceptować."

(B.T., København, 5.08.1985 s.12)

### NA RYBY Z LECHEM WALESA

Med Lech Walesa på fisketur - fem år efter, to tytuł artykułu napisanego w Sokołowie Podlaskim przez Matthew C. Vita z Associated Press omawiający aktualną sytuację w PRL po pięciu latach od wybuchu Solidarności.

(Berlingske Tidende, København, 3.08.1985)

### WYPADEK MARI

Så blev Marias olycka til en välsignelse - pisze Christine von Heidenberg o pomocy dla szpitala w Bolesławcu, na Dolnym Śląsku zorganizowanej przez Arne Nordlinder'a (72) z Bromma k. Sztokholmu.

Dziewczynka Maria będąc w 1984 r. w Polsce uległa wypadkowi - najechana przez sowiecki wóz pancerny. Dr Józef Śnieżek w szpitalu w Bolesławcu dokonał operacji (mimo braku instrumentów) i to tak dobrze że dziewczynka po kilkumiesięcznym leczeniu w Szwecji wygląda prawie tak samo jak przed wypadkiem. (Året runt, Stockholm, 22.07.1985 s.82)

### Tu mówi RADIO POLONIA

Słuchanie audycji Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki jest od czasu nastania w kraju rządów W. Jaruzelskiego połączone z pewnym ryzykiem odbierania mimo woli nałożonych na tę samą częstotliwość audycji władz okupacyjnych, nadawanych ze studia w Warszawie pod nazwą Radio Polonia.

Po wielomiesięcznym nasłuchu tych audycji łatwo można stwierdzić, że już sama nazwa Radio Polonia jest zwodnicza, gdyż mimo że audycje tej rozgłośni skierowane są do Polaków na Zachodzie - większość spraw łącznie z koncertem życzeń dotyczy w pierwszym rzędzie robotników polskich zakontraktowanych na roboty w Iraku czy Libii, rzadko na Zachodzie, a jeszcze rzadziej w Zw. Sowieckim. Nie ma jednak reguły bez wyjątku i jeśli chodzi o propagandowe opracowywanie polskiej emigracji na Zachodzie reżym otacza w audycjach szczególną troską swe najmocniejsze punkty zaczepu na Zachodzie, tj. Dom Polski STRZECHA we Wiedniu, Domy Polskie ZGODA w Niemczech Zachodnich i polską emigrację w Skandynawii bez wymieniania nazw instytucji kierowanych pośrednio lub bezpośrednio przez urzędników konsulatów czy ambasad PRL w danych krajach. Instytuty Polskie znajdują się w Sztokholmie, Paryżu, Wiedniu i Londynie, a Domy i Ośrodki Polskie znajdują się w Lipsku, Bratysławie, Budapeszcie i Sofii. W Zw. Sowieckim, gdzie przebywa nadal ponad dwa miliony Polaków, nie ma ani jednego Instytutu Polskiego, Domu Polskiego czy Ośrodka Polskiego. Według wersji reżymowej zadaniem polskich ośrodków zagranicą jest propagowanie polskiej kultury - według naszej, zaczerpniętej z prawdziwego życia, jest ono zupełnie inne: sianie fałszywej informacji, inwigilowanie ziomków i dostarczanie reżymowi zachodniej waluty.

Stereotyp audycji ze studia warszawskiego przedstawia się następująco:

Po przywitaniu radiosłuchaczy speaker podaje spreparowane wiadomości z kraju i o kraju. Po wiadomościach następuje często koncert życzeń pochodzących najwięcej od polskich robotników w Libii lub Iraku, b. rzadko ze Zw. Sowieckiego, a jeśli, to stale powtarzają się te same nazwiska nadawców z Niemenczyna na Litwie, Żydaczowa koło Stryja, i paru jeszcze innych miejscowości za drugą Żelazną Kurtyną. Po koncercie, który zajmuje mniej więcej jedną trzecią część audycji, następuje odczyt np. na temat walącej się Starówki czy Krakowa, Panorama Białystocka lub Warszawska, Klub Słuchacza, jakies interwiew, sport, itp.

Aby lepiej zobrazować treść i sens tych audycji poddaliśmy wliwsekcji 3-miesięczny okres pracy tej rozgłośni: od 1 list. 84 - do 31 stycznia 85. Napewno ktoś zapyta - dlaczego właśnie ten okres, a nie inny? Dlatego, że po pierwsze jest to okres zbliżających się świąt B.N. i "odzew" Polaków przebywających poza krajem jest uczuciowo bardziej zaangażowany niż w pozostałych 9-ciu miesiącach roku: gdy normalnie na 10 życzeń odczytanych w studio 9 pochodzi od polskich robotników na

Bliskim Wschodzie czy Afryce Półn., to w okresie świąt stosunek ten ulega zmianie i wynosi 2-5 z Zachodu na 8-5 z Libii, Iraku. Drugim powodem była głośna jesienią 1984 roku afera morderstwa śp.ks. Popiełuszki przez zbirów z tzw. ministerstwa spraw wewnętrznych. Nie zapominajmy również i o tym, że okres przedświąteczny jest umiejętnie wykorzystywany przez reżym do rozdawania premii i odznaczeń zasłużonym dla reżymu osobnikom na Zachodzie.

Po przesłuchaniu 90-ciu nocnych audycji skierowanych do Polaków zagranicą nie usłyszeliśmy ani jednej (1) poświęconej naszym Rodakom w Związku Sowieckim, a w odwrotnym kierunku nadeszła do studia w W:wie jedna (1) kartka ze zbiorowymi życzeniami od p. Henryka Wojnowskiego, kierownika Polskiego Zespołu Folklorystycznego w Kownie (audycja dnia 3 stycznia 1985 r.).

W dzisiejszym artykule zajmiemy się w dalszym ciągu audycjami mającymi jakikolwiek związek z Polakami osiadłymi w Skandynawii. W listopadzie 1984 r. gdy śp. ks. Popiełuszko otrzymał od reżymu swój Krzyż i Palmę Męczeństwa za wiarę, prawdę i ojczyznę, Radio Polonia ogłosiło dnia 13 listopada 84 komunikat o udekorowaniu przez przewodniczącego Rady Państwa najwyższym odznaczeniem PRL Wawrzyńca Węclewicza ze Sztokholmu...za zasługi położone przez niego na polu kultury polskiej w Szwecji, zaś dnia 14 listopada 1984 r. dodało, że...w Pałacu Kultury w Warszawie odbyła się dzisiaj uroczystość wręczenia medalu honorowego Polskiego Ośrodka Stow. Kultury Europejskiej Wawrzyńcowi Węclewiczowi...za zasługi położone dla kultury polskiej i jej krzewienia w Szwecji. Na koniec ogłoszono, że Węclewicz podarował jednemu z muzeów w W:wie szkic malarza franc. P. Cezanne.

W grudniu 1974 r., a więc prawie dokładnie 10 lat wcześniej, ten sam Węclewicz odbierał tym razem w Sztokholmie od legalnego Rządu R.P. Złoty Krzyż Zasługi, za m.in...działalność niepodległościową i społeczną podczas I wojny. W kwietniu 1985 r. można również znaleźć notatkę o W.W. w okolicznościowym n:e Jedności, biuletynie Związku b. Polskich Więźniów Politycznych w Szwecji, ...że jest on znanym i zasłużonym członkiem P.Zw.b.W.P. w Szwecji i mecenasem Jedności... Już w zeszłym wieku wołał Cyprian Norwid:

"To Serio-fałszywe-okrutne

Gdy ludzie prawdę widząc, czczą kłamstwo wierutne...

Dnia 20.12.84 - Władysław Wnuk z Helsingborgu przestał ze Szwecji do Klubu Słuchacza w W:wie świąteczne życzenia.

Dnia 27.12.84 - Klub Słuchacza (p. Alicja Zaremba) dziękuje Janowi Poleskiemu ze Szwecji za św. życzenia, a Zofii Kraszewskiej ze Sztokholmu i Annie Andersen i jej bratu z Danii za odwiedzin w W:wie.

Dnia 3.01.85 - Klub Słuchacza (p. A. Zaremba) dziękuje Pelagii Florczykowskiej ze Szwecji za serdeczności w nadesłanej kartce świątecznej.

Dnia 6.01.85 - W ambasadzie PRL w Kopenhadze odbyło się z okazji świąt B.N. spotkanie Polonii (grupki współpracującej z reżymem - przyp. aut.).

c.d.n. w nast. numerze Kroniki

gastol



# Georg Brandes

LWÓW

(sidste del)



P. S. Krøyers portræt af Georg Brandes

## IX

For at vise, hvor anstrængt mit Liv var i Lwów, vil jeg endnu fortælle, hvorledes min sidste Dag gik hen.

Dagen forud havde jeg holdt Foredrag paa Raadhuset til Bedste for Oprettelsen af en Statue for Mickiewicz og havde haft Fornøjelse deraf. Dels lærte jeg Fyrst Czartoryski at kjende — og jeg havde endnu aldrig talt med nogen Czartoryski — som for den Sags Skyld kom rejsende til Lwów, dels kunde jeg skænke Byen en betydelig Sum, da alle Pladser var besatte til meget høje Priser. Efter at have tilbragt Aftenen i stort Selskab hos Grev Badeni var jeg kommen sent i Seng; thi i Hotellet ventede en Vennekres paa mig.

Endnu før jeg om Morgenens naaede at blive barberet, maatte jeg underkaste mig et Interview for det polske Petersburg-Tidsskrift *Kraj* og give undvigende Svar paa mangt et vel stillet Spørgsmaal.

Medens jeg blev interviewet og raget, indfandt sig den unge Skribent, der skulde føre mig til et Møde med ikke mindre end 3 Ungdomsforeninger, to mandlige og en kvindelig, som jeg desværre allerede én Gang havde givet et Tilsagn og maattet skuffe, fordi jeg ved Tilsagnet havde glemt en anden, forud modtaget Indbydelse. Denne Gang kom jeg tilmed ret sent, men man havde ventet mig taalmodigt. I Salen var alle Damerne bragte til Sæde, og de unge Mænd stod i tætte Klynger rundt om. Der var ikke en Plads tilovers, hvor man kunde presse sig igjennem og her som overalt i Lwów — endog i Raadhussalen — savnedes bittert en Ventil.

Det var en af de mærkeligste Forsamlinger, jeg i Polen har overværet. Kun i Warszawa har jeg nogle faa Gange set saa megen Ungdom samlet. Det var den intellektuelle og fremskredne Ungdom, Mændene næsten alle Socialister eller Op-

## LWOW

rørere eller Anarkister, ikke faa med politiske Fængselsstraffe bag sig, udstaaede i russisk Polen, de unge Kvinder aandeligt arbejdende, tænksomme, frigjorte.

Man havde indbudt mig dels paa Grund af længe næret Velvilje, dels for at forklare mig, at jeg formentlig havde gjort den fremadstræbende Ungdom Uret ved de konservative Ytringer, som forekommer i min Bog om Polen. Vistnok ikke mindre end otte Talere havde Ordet, Repræsentanter for de forskjelligste Grupper, og alle talte godt, klart og lærerigt med idétroende Ungdoms Begejstring og tvivlfri Overbevisning. Mest imponerede og vandt mig blandt Talerne en Dame, en udmærket smuk Jødinde, Fru Emma Lilienowa, hvis ganske upathetiske og rent logiske Foredrag jeg maatte følge med Interesse og Beundring, skjønt det gik mig imod. Men jeg nød med stille Jubel at blive sat i Rette som altfor konservativ. Ikke saa meget fordi Situationen var mig ny, men fordi de Godtfolk, hvis de kjendte mig dybere, vilde være fuldt fornøjede med mig. Er der noget Punkt, paa hvilket jeg har en god Samvittighed, saa er det dette. Altfor megen Overtro paa det Bestaaende skal Ingen bebrejde mig.

Naturligvis mente og mener jeg lige fuldt at have Ret i hvad jeg i min Bog har hævdet. Naar jeg for russisk Polens Vedkommende har kaldt det upraktisk dér at være Socialist, saa har jeg jo ikke dermed villet kalde det meningsløst at være Socialist i østerrigsk Polen. Naar jeg i 1885 ikke har fundet Jøderne ilde behandlede i russisk Polen, saa har jeg ikke dermed nægtet, at der ti Aar senere vilde kunne findes et ret levende Jødehad i Galicien. Naar jeg har talt den katholske Kirkes Sag i Kongeriget Polen, hvor jeg endnu mener at Modstanden mod Russificeringen finder sin væsentligste Støtte i den, saa har jeg ikke dermed villet hævde den katholske Kirke som eneberettiget hverken dér eller andensteds. Man gjorde her (muligvis med god Grund) gjældende imod mig, dels hvad Uret der af Katholikerne i Galicien tilføjes Ruthener og Jøder, dels hvor pinlig og retløs de unge fritænkende Studenters Stilling er ved Krakows Universitet, med andre Ord at Polakkerne dér, hvor de har Magten, ingenlunde fuldtud virkeliggjør den Frihed, for hvilken de som undertrykte kjæmper. Jeg erfor sørgelige, oprørende Kjendsgjerninger, værre end jeg havde troet dem mulige her. Jeg vil nævne denne: Efter Loven er det Jøden som enhver anden Borger tilladt at besidde Grundejendom. Men da ifjor for første Gang en rig jødisk Slægt købte sig et polsk Gods, kom Egnens Befolkning i heftigt Oprør. Og ikke blot Egnens Befolkning. Professor Tarnowski i Krakow, den bekendte konservativ-klerikale Literaturhistoriker, formulerede Forbitrelsen elegant i disse Udtryk: Polakkerne er ikke Antisemiter, de hader ingenlunde Jøderne; men de er Asemiter i den Forstand, at de paa ingen Maade kan se hellig polsk Jord og Grund i jødiske Hænder. Ejere af Godset blev truede paa Livet og blev tvungne til at lade Kjøbet gaa tilbage. At dette ikke svarer til Frihedens Ideal, er kun altfor sikkert. Det kan derfor ikke undre, at Zionismen har talrige Tilhængere blandt Galiciens jødiske Befolkning. De Forfølgelser, en Student, der kjendes som Fritænkner, hyppigt er udsat for, er dernæst neppe mindre beklagelig end den mod Jøderne viste Utaalsomhed. Men Den, der véd, hvorledes Menneskene nu engang er beskafne, har ingenlunde ment, at Polakkerne dannede nogen Undtagelse. Kun er deres nationale Sag ikke mindre hellig for det. Hovedpunktet i den Debat, der udspandt sig, var imidlertid for

## LWOW

mig at gjøre mine Tilhørere begribeligt det rent Taktiske i min Anbefalen af konservativ Handlemaade i russisk Polen. Man var længe om at forstaa mig. — Desværre for Polen var Macchiavelli ingen Polak og har aldrig havt Lærlinge eller Efterfølgere blandt Polens ledende Mænd.

## X

Neppe var jeg naaet tilbage til Hotellet, før jeg maatte stige ind i den ventende Vogn, der skulde kjøre mig til Veteranernes Forening. De Overlevende blandt Deltagerne i Oprørskrigen 1863 havde indbudt mig til sig. Hr. Tadeusz Czapelski, mine Warszawa-Venners nære Ven, der var bleven Medlem af Foreningen, skjønt han ikke havde deltaget i Oprøret, fordi han, dengang kun 14 Aar gammel, havde tilbragt alle sine Dage med at støbe Kugler, var kommen for at afhente mig. Da vi kjørte ind i Gaden, saa vi allerede de gamle Mænd staa ventende paa Husets Altaner. Formanden for »Selskabet af 1863«, fordums Medlem af Nationalregjeringen og Statssekretær, den for sin Tapperhed berømte Józef Kajetan Janowski, modtog mig i Døren, førte mig ind og holdt en Tale til mig, der blev efterfulgt af talrige andre fra Veteranernes Side. Alle disse Mænd havde jo i sin Tid været frivillige Soldater eller Officerer under de forfærdelige og heltemodige Kampe mod russisk Overmagt. En eneste iblandt dem, en endnu kraftig Olding, skjønt mer end 80aarig, havde allerede været Officer under Oprøret 1830. En Gang ugenlig, hver Søndag Formiddag, samles disse Mænd til et fælles, yderst spartansk Maaltid af nationale Retter i denne deres Klub, et Maaltid paa Feltfod. Jeg kan ikke skildre den Stemning, der greb mig, da alle disse gamle Mænd stillede sig op i Kres omkring mig og med Begejstring sang *Jeszeze Polska*. Jeg maatte jo svare paa de mange til mig rettede Taler, men tilsidst traadte Taarerne frem i mine Øjne og jeg kunde ikke tale for Sindsbevægelse; jeg som ellers aldrig græder.

Ledsagede af Sang og Tilraab tog Czapelski og jeg endelig Afsked. Da Vognen kjørte os bort, saa vi endnu indtil Gadens Ende Veteranerne tilvifte os deres Farvel.

Vi traf i Hotellet vore Venner ved Frokostbordet. Det blev regnet ud, at jeg før Frokosten havde holdt elleve franske og tre tyske Taler. Brzezinski's vilde strax efter Maaltidet rejse tilbage til Warszawa. En ikke lille Kres ledsagede dem i Vogne den lange Vej til Stationen, hvor de tilmød fik Lejlighed til at sige Galiciens Guvernør Farvel, der paa Embedsvegne skulde til Krakow og som uden singeste Fornemhed forlod sin Vogn for at hilse paa dem.

Det første, som efter Tilbagekomsten til Hotellet maatte besørges, var at skrive nogle Afskedsord paa mere end et halvhundrede Visitkort til Forsendelse i Byen. Saa ventedes jeg af en Mand, paa hvem man allerede mens jeg var i Kjøbenhavn gjentagne Gange havde henledet min Opmærksomhed som paa en formentlig meget stor Opfinder af en ganske ny, ukjendt Kraft, Ingeniøren Rychnowski.

De Beskrivelser, der var blevne mig givne skriftligt og mundtligt, havde intet klart Begreb kunnet give mig hverken om hvorpaa Opfindelserne gik ud eller om Opfinderens Personlighed. Dog syntes det mig lidt ildevarslende, at Rychnowski

## LWOW

kun vilde vise En Virkningen af sine Maskiner, ikke forklare deres Sammensætning eller hvorledes den Kraft tilvirkedes, som han bragte i Anvendelse. En af hans Beundrere havde forsikret mig, at Hovedopfindelsens Frugtbargjørelse strandede paa den altfor store Sum, som Rychnowski forlangte for sin Hemmelighed; han havde savnet og undværet saa længe og havde givet saa mange Penge ud til sine Maskiners Tilvejebringelse, at han, skjønt i sig selv en fordringsløs Idealist, vilde have sine Udlæg rigeligt og mere end rigeligt godtgjorte. Med min Ukyndighed i Kemi og Elektroteknik var jeg forud overbevist om, at jeg ikke vilde kunne danne mig noget virkeligt Skjøn.

Jeg blev ført over en Gaard til en lille Indgang i et Sidehus, hvor Laboratoriet var. Der var mørkt, saa man fandt med Møje Vejen. En Dør aabnedes og vi stod for den besynderlige Magus. En halvhundredaarig Mand med hvidsprængt Skjæg, kraftigt bygget, et Grublerfysiognomi med noget af Halvstuderedes eller Halvgales Hemmelighedsfuldhed; han bar en lille Kalot. Han modtog os med stor Artighed og førte os ind i sine Rum. Det var som at træde ind i Fausts Studerekammer; man maatte tænke paa Middelalderens Alkymister: Den Kraft, han havde fundet, var en Bevægekraft, stærkere end nogen man hidtil havde kjendt; den var desuden selve Livskraften. Lod han den gennem sine Maskiner virke paa sig, foryngedes han, tog til i Kræfter, kunde udholde legemlige og aandelige Strabadser som ellers aldrig. — Han begyndte med at vise mig Fotografier af Plader, der havde været udsatte for denne Krafts Paavirkning og gjorde mig opmærksom paa de Figurer, der havde dannet sig paa dem. Naar Linjerne undertiden formede noget, der lignede et menneskeligt Foster eller et menneskeligt Aasyn, saa han triumferende med rent middelalderlig Overtro deri et Vidnesbyrd om denne Krafts Ensartethed med selve Livsessensen. Jeg iagttog ham. Han var ærlig, men han var ingen Videnskabsmand. Jeg førtes hen til de Maskiner, som var opstillede i det første Rum. Selv om jeg havde været kyndig, vilde jeg ikke have kunnet danne mig nogen Mening om dem, thi for at skjule deres Sammensætning havde Opfinderen helt indsyet dem i Sækkelærred. Han drejede hurtigt paa et Spil og viste mig, at der da udaf en lille Aabning i Maskinen strømmede en Art Luft, der dog sagdes, ikke at være Luft, hvis Pust bortførte smaa Stykker Bomuld, der anbragtes nær Hullet. Langt mere forunderligt saa det ud, naar han spaltede et Stykke Sejlgarn i fem tynde Traade og dette da, naar det anbragtes nær Aabningen, rejste sig ret op og stod med alle Traadene udspilede som de fem Fingre paa en Haand, og nærmede man da en Finger eller sit Ansigt, greb Seilgarnet med alle fem Fingre om den Genstand, der kom indenfor dets Rækkevidde. Det gjorde et Indtryk, som var der organisk Liv i Garnet. Jeg havde hørt, at Elektricitet virkede netop saadan. Men Rychnowski hævdede med Lidenskab, at denne ny Kraft var ganske og aldeles forskjellig fra Elektricitet, slet intet havde med Elektricitet at gjøre. Han førte os ind i et andet Rum til større Maskiner, der naar de sattes i Bevægelse anskueliggjorde de forskellige Kloders og deres Maaners Bevægelser om Solen og om hinanden; men dette syntes mere at ligne en Art Legetøj i stor Stil end et alvorlig gennemført Forøg. Endelig skulde vi se hvorledes den hemmelighedsfulde Kraft gennem en Skive af tykt Glas virkede paa de i en stor Montre anbragte Gjenstande. Rychnowski hævdede, at dette Ex-

## LIVOW

periment hundred Gange var lykkedes for ham; det mislykkedes imidlertid, mens jeg var der. Fik jeg nu ikke dette at se, saa fik jeg til Gjengjæld des mere at høre om hin Krafts vidunderlige Virkninger, naar Maskinerne blev udførte i Stort. Han havde henvendt sig til den engelske Regjering . . . eller maaske det var den engelske Regjering, der havde indladt sig i Forhandlinger med ham. Disse havde dog ikke ført til noget Resultat. Men den Magt, som først anvendte Kraften, dens Skibe vilde overgaa alle andre Magters mangfold i Hurtighed og saaledes blive afgjort Sejerherre i Søkrig.

Den Overbevisning havde nu dannet sig hos mig, at Opfindelsen var nøjagtigt saa meget værd som de talrige Opfindelser, der mellem Aar og Dag forelægges enhver Skribent, hvis Navn er bekendt, for at han skal skaffe Ophavsmanden det Ry og de Indtægter, der skyldes og foreholdes ham, og jeg tog Afsked med det Indtryk at have lært en opfindsom Særling mere at kjende.

Jeg havde endnu et Besøg at gjøre, som ikke kunde opsættes et Øjeblik længer. Den første Dag af mit Ophold havde jeg sagt til den gamle Digter Brzozowski, som jeg traf ved en offentlig Festlighed, at jeg ikke vilde forlade Byen uden at have gjort ham mit Besøg. Men i den Grad havde hver Time været optaget af min Tid alle disse Dage i Træk, at jeg bogstaveligt ikke havde kunnet afse de Minutter, der udfordredes. Jeg kjørte da hastigt den ret lange Vej fra Rychnowski til hans Hjem.

Det var vel Umagen værd at lære denne ærværdige Olding nærmere at kjende. Han havde tilbragt den sidste Halvdel af sit Liv som Konsul i Østerland og havde levet sig ind i Sæder og Forhold, som det falder i faa Europæeres Lod at trænge ind i. Han var ikke desmindre forbleven glødende polsk Patriot og han nyder som Digter stor Anseelse mellem sine Landsmænd.

Jeg kunde desværre ikke tilbringe mere end en halv Times Tid i hans Selskab, thi det var allerede sent; jeg havde endnu ikke pakket, og ved 11-Tiden skulde Toget gaa.

Saa gik det da paany i Firspring tilbage til Hotellet og, da Pakningen var foretaget og Overpræsidenten kom at hente mig, i rask Trav for anden Gang den Dag til Stationen, hvor trods den sene Aftentime en ikke lille Kres var samlet. Da jeg havde Foden paa Jernbanevognens Trin fik jeg endnu til allersidst et Haandtryk af den gamle Sibiriak, der havde hilst paa mig i Sokols Gymnastiksal.

Og det blev Aften og Nat den sidste Dag af mit Ophold i Lwów.

GEORG BRANDES



Kjært Br.

GEORG BRANDES I

**D**eres vakkende og varme henvendelse til det hvide folk i forbindelse af de adre Eiders Dødsfald fra de prussiske Hundegardes Skibe har vakt stor Glæde og Taknemlighed hos den danske Befolkning i Nordtyskland.

51) Høim forlære unge Sønderjylland, der i Kongeriget søge at uddrage deres danske Smidning og deres Følelse til den danske Kultur, isige deres Hjertes Erang ved at bringe Dem i Tanke for alt hvad De har gjort som vor Høimans Elsker og Ridder, men særlig for Deres Opriktighed i vor og det danske Folks Gængsel.

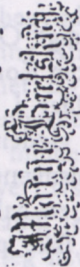
**D**eres Indblik vil blive læst af Tusinder i Europa, og Deres mægtige Klaret vil bevise, at mange alvorlig og værdifulde Mænd vil sæt sig med for i Nordtyskland og anerkende Berettigelsen af vor Sag, der aldrig ved at være et Væb i Den Kamp, der fører

ADRESSE FRA UNCE SØNDERJYDE  
MARTS 1899

PIERZEMCI BRANDESOWI

POLKI ZE LACOWA

Zaklad mankowy



*Pa Bankowca Janca Gogjalowna.*  
*Maryska Dornowicka Lona Jakubowicowna.*  
*Wandzia Wicna r. 1872 a.*  
*Anna Batalowowna. Marysa*  
*Dordacka Rucycka Szandowna.*  
*Wanda Szwalcka Janka Labowna*

PROWEJDE AF ADRESSEN FRA DE POLKE  
KVIKDER I LWOW. — UNDERSKRIFTER AF  
GAMLE SMLA PIGER, DER HAR SKREVET  
MILLEN TO BYANTSTRALA. OVENOVER  
STARR I SKRIFTER DERES SKOLLES NAVN



TECHNING AF STREA  
ADRESSEN OVERBRYT VED SØHUSK-  
BETEN 21. NOVEMBER 1898

TITTELBLAD FRA ADRESSEN TIL GEORG  
BRANDES FRA DE POLKE KVINDER I  
LWOW POLKI ZE LWOWA FORSTILLER  
POLKE. BRUDTYKKE AF HUSK  
BLET I BILDHUSKAREN I LWOW

## ROCZNE POSIEDZENIE NKWP

W dniu 22 czerwca br. odbyło się doroczne posiedzenie Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii, na którym wysłuchano sprawozdań z działalności NK i współpracujących organizacji oraz sprawozdania finansowego za 1984/85.

Na posiedzeniu podjęto decyzję w sprawie zmian statutowych i organizacyjnych, które przywracają w pełni zadania polityczne Komitetowi. Przez wprowadzone zmiany wzmocniono jego naczelną rolę, jakim jest współdziałanie w politycznej walce o przywrócenie niepodległości i suwerenności polskiemu narodowi i całkowite odrzucenie sowieckiej dominacji w Polsce.

## HOŁD POLEGŁYM W NORWEGII

W 45 rocznicę zwycięskich walk sił brytyjsko-francusko-polskich z Niemcami o Narvik oraz zbliżającym się tradycyjnym Świętem Żołnierza polskiego, złożono hołd, obejmując symbolicznie wszystkich poległych w walce o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej żołnierzy, marynarzy i osoby cywilne, pochowane w norweskiej ziemi.

W niedzielę 28 lipca br. na cmentarzu w Haakvik, na wybrzeżu Ankenes, gdzie złożono doczesne szczątki żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, wieniec z szarfami narodowymi od Pana Prezydenta Edwarda Raczyńskiego i Rządu R.P., złożył min. Eugeniusz Kruszewski, delegat Rządu RP w Danii, wraz z towarzyszącymi mu osobami, z przedstawicielem Stowarzyszenia Marynarki Wojennej inż. Tadeuszem Głowackim na czele.

W tym samym dniu na wodach fjordu Rombak, dokładnie w miejscu, gdzie zatonął kontrtorpedowiec ORP Grom oraz zginęło (zatonęło i zmarło) 62 członków załogi, wieniec z szarfami i stosownym napisem od Stowarzyszenia Marynarki Wojennej złożył z pokładu norweskiego statku motorowego ich były kolega inż. T. Głowacki w towarzystwie delegata Rządu RP E. Kruszewskiego z małżonką oraz wiceprezesem Zarządu Muzeum Wojennego p. Trygve Romsloe.

W godzinach wieczornych, w święto patrona Norwegii św. Olafa, w kościele parafialnym pw. Chrystusa Króla w Narviku, polska delegacja wzięła udział we Mszy św., którą odprawił ks. Rudolf Artz, gdzie modlono się za ś.p. Poległych Obrońców Niepodległej Polski.

## LIST DO KONGRESU

Na ręce prezesa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie a jednocześnie przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Kongresu Kultury Polskiej prof. dr Edwarda Szczepanika, prof. dr Vilhelm Møller-Christensen (Roskilde, Dania) wyróżniony doktoratem honorowym PUNO przesłał list następującej treści:

Drodzy polscy Koledzy.

Proszę przekazać Kongresowi Kultury Polskiej me serdeczne gratulacje i życzenia sukcesów.

Życzę kulturze i nauce polskiej rychłego osiągnięcia Wolnej, Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, w której wielka kultura i nauka tego kraju znajdzie demokratyczne i wolne warunki rozwoju.

Serdecznie pozdrawiam uczestników Kongresu.

+

p KAI HOLM  
(1896 - 1985)

W lipcu br. zmarł jeden z naszych wiernych przyjaciół. Odszedł wybitny artysta scen i filmu duńskiego (tytułowe role m.in. w Genboerne, Erasmus Montanus, Jeppe på Bjerget i Præsten i Vejlbj); pisarz z dorobkiem trzynastu książek beletrystycznych i wspomnieniowych. W jednej z ostatnich: MANDEN MED DET TAVSE VÆBEN, pisał o okresie okupacji i tragedii wojny. Wrócił tu myślą, gdy w 1945 roku spontanicznie uratował życie polskiemu chłopcu rzuconemu przez losy wojny do Danii, później znanemu choreografowi w Stanach Zjednoczonych. Jan Sejda, rodem spod Krakowa, po latach w tomie poezji dedykowanej przedwcześnie zmarłej żonie wielkiego humanisty, napisał:

Kiedy mnie i życie i ludzie  
po mordzie...obcasem  
Kiedy wydaje się, że nie można dalej  
Wtedy mówię cichutko  
Tak cicho, żeby nikt nie słyszał....  
To nieprawda, że świat jest zły!  
To nieprawda, że nie ma już miejsc  
w które skryć się można przed złem..  
Bo przecież Ty  
I Twoje ręce  
w które ja...cały  
Kryję się, gdy mi źle...  
Twoje ręce, w które Bóg  
Odwieczną zamknął dobroć.



Odszedł Przyjaciel rozumnie politycznie zaangażowany po stronie pokrzywdzonych ludzi i narodów, do głębi wstrząśnięty tragedią Katynia, a przede wszystkim dobry człowiek.

Kai Holm był Kawalerem wszystkich najwyższych odznaczeń państw nordyckich.

W ubiegłym roku w związku ze świętem 11 listopada, gdy już zabrakło Mu sił, by przyjść na naszą uroczystość, napisał: "Dania zawsze miała uczucia miłości i poważania dla Polski oraz uznanie dla jej walki z wieloma wrogami, także dla tej najnowszej walki o wolność, którą śledzi z napęciem..."

Odszedł od nas jeden z wielkich przyjaciół Niepodległej Polski.

Niech mu się przyśni królowa polskich rzek - Wisła, o której tak pięknie deklamował za Carstenem Hauch'em.

Cześć Jego Pamięci!

---

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 Dk-2300 København S. Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60.- kr. Cena egzemplarza 10.- kr. Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.  
Redaktor Michał W. Zbąski

---